GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 ct.
Za granicą: do Niemiec 11 mar.
Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
Ameryki . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 5. I. piętro

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok IV. We Lwowie dnia 25. czerwca 1896. Nr. 25.

Misye ludowe a dwory.

Z serdeczna pociechą czyta się i słyszy coraz częściej o misyach ludowych, odprawianych po parafiach naszych przez gorliwych OO. Jezuitów, Redemptorystów, Misyonarzy. I dzięki Bogu, widać już owoce tej zbożnej pracy.

Lud nasz w gruncie religijny, nawet w okolicach, w których go przez długie lata demoralizowały karczmy i agitacye, wrogie katolickim zasadom, na głos misyonarzy przychodzi wnet do upamiętania. Słowa tych praktycznych a pełnych ducha apostolskiego pracowników przemawiają tak silnie do przekonania i serc wiernych, że wyludniają się żydowskie szynkownie, wzrasta zachowywanie przykazań Boskich i kościelnych — zaczem idzie także szanowanie cudzej własności, a większa dbałość o własność swoją, pracowitość i jeśli nie dobrobyt, bo o tym trudno mówić na wsi w obecnych tak ciężkich dla rolników czasach, to przynajmniej bronienie się biedzie.

Wdzięczność należy się posłom, którzy w naszym sejmie, dając wyraz swym przekonaniom katolickim, uchwalili zasiłek na urządzanie misyi ludowych. Dzięki temu odbywają się już misye i w uboższych parafiach, w których niezamożni proboszczowie, z obawy dużych kosztów, ociągali się dawniej z urządzaniem misyi. Obecnie bowiem przychodzi im w pomoc subwencya z funduszów dyecezyalnych, pomnożonych datkiem sejmu.

Wrogami misyi są w pierwszym rzędzie żydzi i socyaliści. Pierwsi, bo im się usuwa grunt pod nogami, lud bowiem po misyi unika pijaństwa i nie niesie na trunek krwawej swej pracy — drudzy, bo lud utwierdza się w bojaźni i miłości Boga, w posłuszeństwie prawowitej władzy, poznaje godność i świętość małżeństwa, zachęca się nie do nienawiści lecz do miłości bliźnich.

Więc cieszyć nam się całem sercem! Rośnie chwała Boża, wzmaga się prawdziwe dobro ludu!

Jedna atoli gorzka uwaga ciśnie się pod pióro.

Jak się zachowują nasze dwory względem misyi ludowych? Szlachta nasza konserwatywna, katolicka, pewnie najprzychylniej patrzy na misye? Tak — ale w teoryi. W praktyce, z chlubnymi wyjątkami, inaczej się dzieje.

Proszę się zapytać proboszczów, którzy w obrębie parafii mają obszary dworskie, a wielu, wielu powie z goryczą: „dwór u mnie nie brał zupełnie, albo prawie zupełnie, udziału w misyi". I mniejsza już o to, że sam pan nie przyjdzie w czasie misyi do kościoła i nie przystąpi do Sakramentów św. — lud już do tego przyzwyczajony — ale to gorsze i gorszące, że nieraz zajmie właśnie na czas misyi całą służbę swoją takiemi robotami, że i ta służba w kościele pokazać się nie może.

Na Boga! Jak możecie panowie w obec tego narzekać, że lud wam nie dowierza, że wam nie ufa, że was okrada, że trudno wam o dobrą służbę? Gdzież się ten lud nauczy prawdy i sprawiedliwości, gdzie się nauczy bojaźni i miłości Boga, gdzie się nauczy miłości bliźniego, jeżeli nie w kościele a osobliwie na misyi?

„Lud wiejski niedowierza panom, nie uważa ich za swych starszych braci"... Dlaczego? Bo ich nie widzi, albo widzi bardzo rzadko tam, gdzie najbardziej uwidocznia się wspólność interesów duchowych i braterstwo: w kościele, na nabożeństwach, na misyach. Z polską szlachtą polski lud nie pójdzie razem, jeśli jej nie będzie widział przejętej tą samą wiarą.

„Każdy chłop złodziej" powiadają. — Niekoniecznie. Dzięki Bogu, dużo już jest wsi, w których kradzież rzadko się zdarza. A że chłop, zostający w służbie dworskiej, często kradnie, temu się nie dziwię. Jeżeli się w kościele nie pokaże, tylko 2—3 razy do roku, skąd się u niego weźmie delikatne sumienie?

„Trudno o dobrą służbę", mówią. — Temu się nie dziwię. W obecnych stosunkach brak służby odczuwają wszyscy — brak **dobrej** służby odczuje jednak najbardziej taki dwór, który nie dba o religijność swych ludzi, albo, co gorsza, przeszkadza im nawet w spełnianiu obowiązków religijnych. Wszak dobry służący liczy się ze sumieniem: czyż tedy pójdzie na służbę do takiego dworu, gdzie mu prawie nigdy nie pozwolą iść do kościoła? A już nie zaprzeczy nikt, że najbardziej odczuje dobry sługa krzywdę duchowną, jeżeli mu się nie da ani jednego dnia wolnego w czasie misyi. — Nawet „przeciętny" służący odczuje tę krzywdę dotkliwie, bo go miejscowa ludność wytyka palcem, jako bezbożnika — a jeżeli się wymawia i usprawiedliwia, że mu nie pozwolono iść do kościoła, to bez ogródki ten i ów mu powie: „nie siedziałbym w takim dworze; lepiej ci będzie nawet u żyda, bo on ci pozwoli".

Że ludność burzy się i oburza na takie absentowanie się dworu od misyi, to każdy proboszcz z goryczą konstatuje. Śmielsi bowiem przychodzą nieraz po misyi do proboszcza z uwagami w tej sprawie, ciekawi, co im też ksiądz powie. Jakże trudne wówczas położenie proboszcza! Ma potępić dwór? A jak go usprawiedliwić...?

A jakiż to przykład zgubny!

„Skoro pan nie bierze udziału w misyi, to widać misya jest dla samego ludu, nie dla inteligencyi", tak rozumują mniejsi; więc i rządca czy ekonom nie pójdzie do kościoła i leśniczy nie i nauczyciel nie. Wszak mógłby kto pomyśleć, że oni do „inteligencyi" nie należą!

Źle się dzieje w miastach pod względem religijnym, ale tam jakoś nie tak wpada w oko ten zgubny przykład. Inteligencyi bowiem jest w miastach więcej i religijniejsi panowie biorą rokrocznie udział w rekolekcyach dla inteligencyi urzą-

dzanych; ale na wsi, jeśli dwór i nauczyciel od misyi się usuną, to się usunęła cała inteligencya.

A w obec tego, co może przyjść na myśl chłopu bałamuconemu przez wichrzycieli...? Przykro nawet rozwijać dalsze konkluzye.

Cześć pp. Sodalisom zpośród większych właścicieli, którzy nietylko z imienia są katolikami, nietylko sami żyją religijnie, ale i dbają o to, by podwładna im służba spełniała obowiązki religijne! Oby te słowa doszły do nich, oby zechcieli i słowem, w stosownej chwili powiedzianem i ciepłemi a stanowczemi odezwami „do braci szlachty", wpływać na właścicieli obszarów dworskich, by przynajmniej podczas misyi postępowali, jak na katolickich panów przystało. Zyska na tem nawet ich interes ziemski. Misye urządza się raz na 10 lat, albo rzadziej; tam, gdzie są większe obszary dworskie, urządza się je przeważnie w czasie wolnym od robót polnych; nie wiele przeto straci dwór, jeżeli (choćby tylko partyami) pozwoli swej służbie brać w nich udział. A jeśli jeszcze państwo dworscy zachęcą służbę dobrem słowem i przykładem swoim, to z pewnością po misyi odpłaci się ona wierniejszem spełnianiem obowiązków służbowych, a niewątpliwie i Bóg im wynagrodzi.

Ks. Mc. z S.

W KWESTYI RUSKIEJ.

(C. d.). Szczególnie razi mnie u znacznej części Rusinów zbytnie przecenianie obrządku. Mam tu na myśli nie te obrzędy zasadnicze, które ustanowił Chrystus Pan lub Apostołowie na mocy szczególnego objawienia Bożego, ale te dodatkowe nabożeństwa i ceremonie, w których Kościół łaciński różni się od wschodniego.

Słyszałem raz z ust bardzo zacnego kapłana wschodniego obrządku zdanie, które długi czas tłukło się po mojej głowie, gdyż nie mogłem sobie zdać z niego sprawy. „Na naszym obrządku — powiedział — ciąży chyba jakieś przekleństwo, gdyż każdy kto się w nim rozmiłuje, zaczyna czuć niechęć do Rzymu i często w schizmie kończy. Ja sam byłem na tej drodze, alem się zawczasu upamiętał i cofnął". Na dowód przytoczył klasyczny w tym względzie przykład ks. Terleckiego, który z gorliwego zakonnika łacińskiego został apostatą [1]), cytował także bliższe nam przykłady duchownych unickich, którzy rozpoczęli od oczyszczania obrządku, a skończyli odstępstwem. Mimo takich dowodów dość przekonywających nie mogłem pojąć, skąd się wzięło to przekleństwo boże na obrządku, tak godnym poszanowania i starym, jak obrządek grecki, w którym żyło tylu wielkich Ojców i Doktorów kościoła. Dzisiaj rzecz tłómaczę sobie po prostu i to, co mój poczciwy Rusin uważał za przekleństwo, mam tylko za logiczne następstwo zbytniego przeceniania „obrządku". Wszyscy ci odstępcy odwrócili naturalny porządek; ze środka zrobili cel; zamiast szukać prawdziwej czci Boga, zajęli się wyłącznie zewnętrzną jej szatą; stracili z oczu cel główny: to też stało się z nimi, co się stać musiało. Nie wolno bezkarnie zapominać, że tabakiera jest dla nosa, a nie nos dla tabakiery.

Cóż to jest obrządek? Jestto zewnętrzny wyraz należnej czci Panu Bogu, a zarazem pomost dla naszej zmysłowej natury, po którym zbliżamy się do Boga. Wszystko więc, co mię do Boga podnosi, odpowiadać powinno duchowi każdego obrządku, jeżeli tylko ma aprobatę prawowitej władzy kościelnej. Z natury rzeczy obrządek rozwijać się musi; do dawnych nabożeństw przybywają nowe i odwrotnie, wśród zmienionych warunków, ustają pewne obrzędy i ceremonie, którym w odległej starożytności dała początek chwilowa a przemijająca potrzeba [2]).

Tego nie może zrozumieć wielu Rusinów. Dla nich obrządek jest wszystkiem, jest treścią, zamiast być tylko szatą zewnętrzną czci Bożej. Gorliwość o chwałę Bożą zlewa się nieraz u nich z gorliwością o czystość obrządkową i stąd łatwiej niejednego Rusina przywieść do zmiany wyznania niż obrządku. Sam byłem raz świadkiem oburzenia, z jakiem jeden z Rusinów przyjął wiadomość, że niektórzy z ks. Zmartwychwstańców zmienili obrządek łaciński na wschodni, by tem skuteczniej apostołować wśród Bułgarów. Nie mógł im darować, że „tak zmieniają przekonania *(sic)* jak suknie". Każde nowe nabożeństwo, choćby nie wiem jak skuteczne i odpowiednie potrzebom czasu, trafia u nich na niechęć i budzi podejrzliwość, gdyż, jak mówią, „nie odpowiada duchowi ich obrządku" lub: „takiego nabożeństwa nie było w starożytnym greckim Kościele".

Starsi pomiędzy nami pamiętają ten gorączkowy ruch, jaki przed laty objął naszych Rusinów galicyjskich, skierowany do oczyszczenia obrządku wschodniego ze wszystkich późniejszych naleciałości i przywrócenia mu czystości pierwotnej. Ruch ten przemienił się u niektórych w formalny szał; niszczono, wyrzucano z cerkwi sprzęty, jak: organy, monstrancye, usuwano obrazy, które rzekomo groziły skażeniem obrządkowi wschodniemu. Niech mi darują bracia Rusini, ale ten ich wstręt do wszystkiego co nowe, to tylko pozostałość z dawnych schizmatyckich czasów; nie licuje on wcale z duchem religii prawdziwej. Schizmatycy tylko uważają obrządek za coś martwego i niezmiennego, ale w Kościele prawdziwym i żyjącym obrządek także żyć i rozwijać się musi.

Nie bez racyi obumarłe kościoły dysunickie tak zasklepiły się w pewnej stałej i niezmiennej sumie nabożeństw i ceremonii i w nich skostniały. Albowiem po odłączeniu się od Kościoła katolickiego i po zerwaniu z Stolicą Apostolską zabrakło im tego, co my zowiemy *principium unitatis fidei*, zabrakło im powagi, któraby nieomylnie decydowała o prawowierności jakiejś nauki; boją się tedy wszelkiej nowości, pragną jedynie pozostać przy dawnej wierze, a w braku innego środka uznali swe dawne formuły obrządkowe za jedyny probierz prawowierności. Dzieje się to zapewne nie bez szczególnego zrządzenia Opatrzności, która używa tych odwiecznych obrzędów jako środka do przechowania tradycyi pierwotnego Kościoła — wszak *lex orandi est lex credendi*. Z równą gorliwością bronią się przed zmianami obrządku, jak my przed zmianami w wierze. My przeciwnie chętnie pozbywamy się naszych odrębności, ilekroć interes jedności tego wymaga. Tem także da się wytłómaczyć to dziwne zjawisko, że wszelkie usiłowania ze strony Stolicy Apostolskiej w celu zjednoczenia Kościołów rozbijają się nie tyle o dogmata zasadnicze, ile raczej o drobiazgi i formułki, bo się w głowie tym biedakom pomieścić nie może, jak można być kapłanem prawowiernym, a nie nosić brody, nie zachowywać pewnych postów i t. d. Tak było wszędzie w dysunickich kościołach, tak być musiało i na schizmatyckiej Rusi; w miarę jednak jak Unia wnikała w ducha narodu, zanikał ten zabobonny, że tak powiem, kult obrządku i obawa przed zmianą. Obecnie takie oczyszczanie obrządku jest anachronizmem, jest cofaniem się wstecz. Katolicy nie potrzebują się obawiać nowości, bo czystość wiary nie od obrządku zawisła, ale od zgody z nieomylną powagą nauczycielską Kościoła, który obrzędy niezgodne z wiarą odrzuca.

Czasami ten wstręt Rusinów do wszelkiej innowacyi dochodzi wprost do śmieszności, bo jakże inaczej nazwać n. p. ów dziecinny strach przed organami, jakby to głos organu kaził czystość obrządku wschodniego i pro-

[1]) W „historyi Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego" ks. Smolikowski przedstawił na podstawie korespondencyi cały ciekawy acz bardzo smutny proces, jaki się odbył w tej bądź co bądź głębszej duszy.

[2]) Oczywiście zmiany takie dzieją się powolnie i zawsze pod czujnem okiem władzy kościelnej.

fanował Cerkiew. Wszak organów nie było i w kościołach łacińskich pierwotnie z tej prostej przyczyny, że ich jeszcze wcale nie znano; ale Kościół łaciński nie widzi nigdy w tem ujmy dla siebie, że nowe a pożyteczne wynalazki wyzyska na chwałę Bożą. Jeżeli tedy Rusini chcą być konsekwentni w oczyszczaniu swego obrządku i chcą mu przywrócić formę pierwotną, niechże wyrzucą także ze swych cerkwi drukowane książki liturgiczne, dzwony, i t. d., bo to także nowość, nieznana w pierwszych wiekach.

Tu także należy wspomnieć o ogólnej niechęci Rusinów do różańca, szkaplerzy, tudzież do pewnych nabożeństw, n. p. majowego, a niedawno jeszcze do nabożeństwa do Serca Pana Jezusa. Niechęć ta u niektórych przechodzi wprost w nienawiść tak, że nawet pozwalają sobie na ten temat złośliwych uwag i napaści. Ogół Rusinów tłómaczy to, jak wszędzie i zawsze, nowością, a częściej jeszcze tą uwagą, że te nabożeństwa nie odpowiadają duchowi ich obrządku. Że te dwie racye nie są uzasadnione, wykazaliśmy powyżej, a że te bractwa i nabożeństwa w niczem nie skażą obrządku greckiego, ale go owszem ożywią i podniosą, tego dowodem lud ruski, który się chętnie do nich garnie, nawet pomimo perswazyi duchowieństwa unickiego. Oczywiście nie możemy znowu tutaj mieć tej pretensyi, by lud ruski z pominięciem swych cerkwi przystępywał gromadnie do bractw, istniejących przy kościołach łacińskich, ale duchowieństwo ruskie w swoim własnym interesie i w interesie swoich parafian powinno te bractwa zakładać przy swoich cerkwiach i rozszerzać takie nabożeństwa pomiędzy ludem swej pieczy powierzonym. Wszak to środek wskazany przez pastoralną, a że skuteczny, tego dowodzi historya tych bractw.

Konieczność podobnych bractw już zaczynają rozumieć niektórzy ruscy kapłani, gdyż widzą ten prąd u ludu, który coraz bardziej uważa je za potrzebę serca i czuje, jak takie nabożeństwa i modlitwy pozaurzędowe i pozacerkiewne podnoszą ducha wiary i ożywiają pobożność; ale nawet tacy kapłani są przeciwni bractwom uznanym i powszechnym w Kościele łacińskim. W ich głowach roją się jakieś myśli i plany nabożeństw i bractw nowych zupełnie, którychby nikt nie mógł posądzić o wspólność lub nawet podobieństwo do latynizmu. Niestety łatwo to tak nie pójdzie, jak się wydaje Rusinom; bractwa nasze nie zostały wywołane konkurencyą niezdrową, ale tworzyła je potrzeba serca, a nierzadko cudowne objawienie. Bractwo zatem lub nabożeństwo, powstające jedynie dla konkurencyi, już w zarodku nie ma charakteru kościelnego, bo nie z ducha wiary wynika. Zresztą niechby się nawet udało Rusinom wymyśleć jakieś nowe nabożeństwa i bractwa, to wszystkie będą miały te jednę wadę, że są forsownie wymyślone. Podobnie jak pretensyonalny pałac dorobkiewicza, choćby nie wiem jak bogaty i strojny, nigdy nie ma tego uroku, co świetne rezydencye możnych a starych rodzin, tak świeże bractwa takie nigdy nie dorównają starodawnym różańcom i szkaplerzom. Na to potrzeba dopiero wieków, tradycyi, odpustów, a zwłaszcza cudownych łask, które się sforsować nie dadzą.

Sprawiedliwość każe nam przyznać, że na tem polu zaczyna się budzić zdrowy ruch między duchowieństwem unickiem, zwłaszcza we Lwowie. Niektórzy, nie wiem, czy śmielsi, czy gorliwsi, zaczynają zaprowadzać nabożeństwa majowe i akafist do Serca P. Jezusa, a nawet słyszałem jakieś pogłoski o różańcu. Ruch ten wprawdzie jeszcze słabiutki i nie wielu liczy zwolenników, ale dobre i to na początek. Zasługę w tym względzie należy przypisać ks. Metropolicie. Bazylianom i niektórym członkom niedawnego Stowarzyszenia św. Pawła. (C. d. n).

Ks. S.

To i owo z Bukowiny.

W połowie maja odbyła się w Czerniowcach uroczysta intronizacya nowego metropolity gr. oryentalnego, Arkadyusza Czuperkowicza, ur. w r. 1823. Bukowina, tworząca dyecezyę nowego dostojnika dysunickiej Cerkwi, jest częścią dawnego hospodarstwa mołdawskiego, którą w r. 1775 po pierwszym rozbiorze Polski Austrya zabrała, aby mieć połączenie między Galicyą a Siedmiogrodem. Łacinnicy bukowińscy podlegali za czasów polskich biskupowi bakowskiemu, w ostatnich wiekach zawsze zakonnikowi i Polakowi, który w swojej missyjnej dyecezyi mając mało zajęcia, w Polsce przesiadywał. Ostatni, ks. Karwosiecki, rezydował i umarł w Śniatynie [1]). Dysunici, oprócz metropolii w Suczawie, mieli biskupstwo w Radowcach, założone r. 1402 przez Aleksandra Dobrego, hospodara mołdawskiego (nie multańskiego, jak dziś wszyscy błędnie piszą, bo Multany, to dalsza Wołoszczyzna, gdzie Bukareszt). W r. 1781 przeniósł rząd austryacki stolicę biskupią z Radowiec do Czerniowiec i poddał ją pod zwierzchnictwo metropolii serbskiej w Karłowicach, w południowych Węgrzech. Gdy monarchia austryacka przetworzyła się na austro-węgierską i stosunki polityczne radykalnej uległy zmianie, nie mógł austryacki biskup podlegać węgierskiemu metropolicie; przeto wyniesiono w r. 1873 biskupa czerniowieckiego Eugeniusza Hakmana do godności arcybiskupa i metropolity wszystkich dysunitów w Cislitawii, oddając pod jego zwierzchnictwo dwóch dysunickich biskupów w odległej Dalmacyi, t. j. w Zadarze i w Kotorze. Po Hakmanie † 1873, który był czerńcem, nastąpił również czerniec: Teofil Bendella † 1875, syn prezesa przy sądzie karnym w Czerniowcach, urodzony z matki katoliczki, za którą podobno na msze św. do kościołów katolickich posyłał. Następca jego Teoktist Błażewicz † 1879, był wdowcem, tak samo jak ostatni metropolita Sylwester Morariu Andriewicz † 1895, który się wsławił wielką niechęcią ku katolikom i autorstwem tak zwanych *Apologij* gr. oryentalnej Cerkwi na Bukowinie; powinny się one zwać zupełnie inaczej.

Katolików łacińskich na Bukowinie nie wiele jest, bo około 75.000, unitów może 15.000, nadto garstka Ormianów, tak katolików jak monofizytów. Reszta ludności, około 500.000 dusz, po połowie Wołochów i Rusinów, należy do schizmy wschodniej. Przez długie lata byli katolicy bukowińscy przyłączeni do 3 metropolii lwowskich, jakby odcięci od świata; ziemia ta była dla księży niejako miejscem pokuty, *ex qua nulla redemptio*. Stosunki zmieniły się na lepsze, od kiedy droga żelazna połączyła Bukowinę z Galicyą, a zwłaszcza odkąd missyonarze i ten zapadły kąt świata zaczęli nawiedzać. Wystawienie kościoła ormiańskiego w Czerniowcach przez ś. p. ks. prałata Mitulskiego, a osobliwie osiedlenie się w tem mieście OO. Jezuitów, którzy wznieśli wspaniały dom Boży, oznacza pierwszy rzeczywisty postęp katolicyzmu na Bukowinie. Od rządu, choć z nazwiska katolicki, nie doznawał on poparcia żadnego. Nie dziwimy się, że w Rosyi i w Prusach rządy popierają prawosławie i protestantyzm ze szkodą katolików. W Austryi bylibyśmy szczęśliwi, doznając tylko prostej sprawiedliwości dla religii katolickiej, którą wraz z monarchą wyznaje przeważna część ludności. Ale dzieje się przeciwnie. Oprócz officyalnego pierwszeństwa nie ma katolicyzm żadnego od rządu poparcia, raczej upośledzenie. Na Bukowinie gr. oryentalne wyznanie doświadcza nawet wyjątkowej protekcyi. Szczególnie prezydent krajowy Alesani odznaczał się wielką dla niego przychylnością. W jednej tylko rzeczy rząd zarówno jest dla dysunitów jak dla katolików twardy. Odbywa się u gr. oryentalnych co pewien czas t. zw. synod. Na ostatniem tego rodzaju zebraniu w Czerniowcach postawiono dwa wnioski: aby rząd dozwolił swobodnego wyboru metropolity i aby wypuścił ze swej opieki zarząd ogromnych dóbr i lasów, należących do

---

[1]) Najobszerniejszą historyę biskupstwa bakowskiego skreślił Wilhelm Schmidt, b. profesor gimnazyalny ze Suczawy i wydał z zasiłkiem akademii umiejętności węgierskiej, pod tytułem: *Romano-catholici per Moldaviam episcopatus et rei romano-catholicae res gestae.* Budapestini 1887.

religijnego funduszu oryentalnego bukowińskiego. Obecny na synodzie prezydent rządu krótko i węzłowato oświadczył, że nic z tych życzeń nie będzie. Jednej się jeszcze rzeczy rząd oparł. Wystąpiono w obec niego z żądaniem, aby urzędownie wyznania gr. oryentalnego nie oznaczano tą nazwą, ale dawano mu miano gr. prawowiernego *(orthodox)*. Katolicka zwierzchność nie mogła żadną miarą na takie uroszczenie przyzwolić, gdyż tem samem znamienia prawowierności musiałaby odmówić katolikom greckiego obrządku, z Kościołem rzymskim zjednoczonym.

Gr. oryentalny metropolita czerniowiecki w schematyzmie dyecezyalnym, w niemieckim języku z wzorową dokładnością i obszernością ułożonym, ma dany sobie tytuł *Eminencyi*. Nie jest nam jasnem, dla czego zapożycza dla siebie nazwy, służącej kardynałom rzymskiego Kościoła. — Znany jest ze swej wspaniałości książęcy prawdziwie pałac metropolity w Czerniowcach, zwany rezydencyą, budowany od r. 1864—1882; kaplica jest pod wezwaniem św. Jana nowego, którego ciało Jan Sobieski zabrał do Żółkwi, do Bazylianów, a Józef II. r. 1783 do Suczawy zwrócić nakazał. — Jedna miejscowość: Ludwigsdorf, położona w Siedmiogrodzie, należy do gr. oryentalnej parafii w Kirlibabie. Dziwimy się, iż rząd węgierski, tak zazdrosny o swoje rzeczywiste lub urojone prawa (Morskie Oko!), wojny o to Austryi nie wypowiedział, iż kawałeczek jego ziemi jest pod jurysdykcyą biskupa cislitawskiego. Podobny, ale w obrębie Cislitawii, przykład przedstawia parafia Komorowice pod Białą, która część terrytoryum swego ma w Galicyi a drugą (Batzdorf i Mückendorf) w Szląsku austryackim. — Wszystkie nazwiska osób i miejscowości w schematyzmie czerniowieckim pisane są ortografią wołoską, do której trudno oko przyzwyczaić, więc *Kryszczatyk* pod Zaleszczykami: Crisceatec; *Storożyniec:* Storojinez; *Czachor:* Ceahor; *Tarnawski:* Tarnavschi; *Dłużański:* Dlujanschi; *Filewicz:* Filievici i t. p. Najgorzej, że nazwiska polskie żeńskie kollatorek pisane są z końcówką męzką, n. p. Pulcherya Czerniewski. Ponieważ to nie raz jeden ale więcej razy się zdarza, a zatem nie błąd, tylko z umysłu. Jak wiadomo, nękają Prusacy od niedawna ludność polską i tem, że urzędnicy stanu cywilnego nie chcą polskich nazwisk żeńskich inaczej wpisywać jak z męzką końcówką *ski*. Palmę pierwszeństwa tego dowcipnego wynalazku trzeba przyznać Wołochom bukowińskim.

(Dokończ. nast.)

BIBLIOGRAFIA.

Ks. Karol Niedziałkowski. **O chrześcijańską zasadę.** Dwa tomy (stron 359 i 476). Warszawa 1895.

„W słowach tylko chcć widzim,
w działaniu potęgę, —
Trudniej dzień dobrze przeżyć,
niż napisać księgę“ —

mówi słusznie Mickiewicz. Są jednak książki, które można nazwać dobrymi uczynkami, bo ich wpływ zbawienny odczuwają całe pokolenia. Do tych zaliczamy i dzieło wymienione powyżej. Ks. K. N. umieszcza od dłuższego czasu w pismach warszawskich rozprawy bardzo zajmujące i godne powszechnej uwagi z zakresu religii i sztuki, zwalczając zgubny wpływ niedowiarstwa i poganizmu, które rozpanoszyły się dzisiaj w dziedzinie artystycznej twórczości. Dobrze się stało, że rozprawy te wyszły osobno pod przytoczonym napisem. Nie tworzą one jednolitej całości, ale wszystkie są przejęte jedną myślą przewodnią, bo we wszystkich broni czcigodny autor wymownie i przekonywająco „chrześcijańskiej zasady“. Tom I. zawiera cztery rozprawy: „Asceci w rzeczywistości i w wyobraźni“ (tu autor nawiązuje myśli bardzo głębokie i trafne do krytyki powiastki p. Orzeszkowej p. t. „Ascetka“). „Kilka wspomnień klasztornych“. „Nagość w sztuce“. „Moralność i przyzwoitość w sztuce“. Tom II. podaje krótką apologię wiary p. n. „Krytycyzm naszej epoki i wiara prostaczków“ i ocenia „Naleciałości renesansowe w sztuce religijnej“. Oba tomy odznaczają się takiem bogactwem i rozmaitością osnowy, że dokładne ich streszczenie zabrałoby zbyt wiele miejsca. Musimy więc poprzestać na uwydatnieniu pewnych myśli, zasługujących na szczególniejszą uwagę i na kilku cytatach, z których pozna szan. czytelnik, jak pięknie i potoczyście K. N. umie się wysławiać.

Najdonioślejsze znaczenie przypisujemy ustępom, w których K. N. zwraca się przeciwko upodobaniu *w nagości*, której dziś pełno na wystawach dzieł sztuki; w tym punkcie jest argumentacya jego tak trafna, że powinnaby przekonać wszystkich ludzi dobrej woli. Autor wie bardzo dobrze, iż nagość sama w sobie nie jest grzechem (s. 244, I-go tomu), że ciało ludzkie jest „wyrazem najwyższego piękna dotykalnego czy plastycznego na ziemi“ (ib.), że więc byłoby niedorzeczną przesadą, gdyby ktoś bezwzględnie nie pozwalał nagich albo częściowo obnażonych ciał malować i rzeźbić. Chodzi tylko o to, żeby dzieło czyniło wrażenie czysto estetyczne, żeby w niem nie było owego żaru zmysłowości, której źródłem jest żądza nieczysta a celem wywołanie takiej żądzy w widzach, w pierwszym zaś rzędzie naturalnie w majętnych „mecenasach sztuki“. Nie można tu podać reguł ogólnych, obejmujących wszelkie wypadki, w których nagość jest dozwolona ze stanowiska moralności *a więc także i estetyki* (bo, jak dobrze wykazuje autor, piękność doskonała musi być zarazem moralną); nie uprawnia jej ani sam temat, ani przyzwoitość pozycyi, ani pozorna niewinność pomysłu; ileż to n. p. wymalowano już niestety obrazów, które niby to przedstawiają św. Magdalenę pokutującą, a nie wywołują wcale myśli *pobożnych* [1])! Jeżeli dzieło tchnie duchem szczerze religijnym i zamiłowaniem cnoty, nie będą i znajdujące się w niem postaci obnażone podżegać cielesnych popędów, bo i sam malarz będzie miał wyłącznie na oku doskonałe uzmysłowienie wzniosłej treści. Wzgląd na moralność nie krępuje artystycznej swobody, nie sprzeciwia się celom sztuki, ale raczej *wywiera na nią wpływ dobroczynny*, bo ją przestrzega przed wyborem tematów płaskich, pospolitych i poniżających jej godność: „Rozmiłowanie się w nagiem ciele“ mówi słusznie K. N. (I. 258 sq.) „jest zstąpieniem z wyżyn artystycznych, bo zaniechaniem wyższej, duchowej piękności, mającej swe siedlisko i wyraz *w twarzy ludzkiej;* a ponieważ, kto zaczął zstępować, schodzi coraz niżej, więc postawienie ciała ludzkiego na pierwszem miejscu jest nietylko oznaką pewnego zniżenia artystycznego poziomu, ale też zapowiedzią, a może w części i *przyczyną* coraz dalszego zstępowania, a w końcu zupełnego upadku... Najpierw z natury rzeczy już same wypadki, w których nagie ciało bywa przedmiotem dzieła sztuki, nie nadają się do *wyższych rodzajów twórczości*, w których *myśl* i *wola* ludzka przeważną grają rolę. Kąpiel, odpoczynek modelu, sceny haremowe lub mitologiczne, to zwykłe temata, w których nagość występuje, a każdy przyzna, że w podobnych razach nie dusza i jej zwierciadło-twarz, ale samo ciało jest przedmiotem obrazu. Co bo zresztą szczególnego można wyczytać w twarzy kąpiącego się człowieka lub odpoczywającej modelki? Zresztą kiedy artysta przedstawia nagie ciało, to głównem zadaniem jest właśnie oddanie piękności tego ciała, harmonii i proporcyonalności form jego, świeżości karnacyi i t. p. W obec tego zadania wszystko inne idzie na stronę i głowa, sprowadzona do jednych praw ze wszystkimi członkami, z dowódcy zostawszy szeregowcem, traci na znaczeniu i staje się pewnego rodzaju komunałem. Przykładów stwierdzających nie brak, dość przytoczyć choćby powszechnie znane obrazy *Siemiradzkiego*: Wazon czy kobieta, W jaskini piratów, Taniec wśród mieczów i głośną Frynę w Eleuzys“ i t. d. Nie

---

[1]) Tu warto przytoczyć wykrzyknik *św. Leonarda* z kazania o unikaniu sposobności do grzechu: „Hańba temu malarstwu! Nie dosyć, że spotykamy w pewnych galeryach obrazów nagą Wenerę lub bezwstydnego Adonisa, podżegających niecne pożądliwości, ale nawet postaci czystej Zuzanny, pokutującej Magdaleny, niewinnego Józefa, tych wzorów czystości, muszą rozniecać grzesznej żądzy płomienie! Ojcowie rodzin! przed sądem Boskim zobaczymy się wszyscy, — i wy, którzy wystawiacie w swoich domach te wstrętne malowidła i malarze, którzy je wykonali“!

ulega wątpliwości, że takie obrazy, jak „Wazon czy kobieta“ i „Fryne“ tchną duchem pogańskim i muszą działać szkodliwie na ogół, a szczególnie na *młodzież*, chociaż nie należą do dzieł całkiem wyuzdanych i najgorszych, bo malarz zachował w nich jeszcze pewną miarę w przedstawieniu nagości, unikając wyrazów i pozycyi lubieżnych. W każdym razie musimy żądać, żeby takich utworów nie wystawiano na widok *publiczny* w oknach sklepowych i galeryach obrazów, ale w gabinetach osobnych, do których powinni mieć wstęp jedynie artyści i znawcy: ci potrafią ocenić zalety artystyczne dzieł tego rodzaju, widok zaś nagiego ciała wymalowanego nie jest dla nich nowy i nie czyni na nich takiego wrażenia, jakie czyni na wielu młodych i z tego rodzaju „sztuką“ nie oswojonych. Dopóki zaś nasze *Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych* propagować będzie kult nagości, powinny władze szkolne i państwowe przynajmniej *młodzież* od tego niebezpieczeństwa ile możności ochraniać [1]).

Bardzo dobrze i dowcipnie polemizuje w wielu ustępach szan. autor z przeciwnemi zdaniami, n. p. p. *Witkiewiczowi*, który w swojej „Sztuce i krytyce“ (Warszawa, 1891) nie uznaje różnicy pomiędzy malarstwem religijnem, historycznem, rodzajowem i t. d. i każe mieć na oku jedynie grę świateł i barw, czyli samą technikę, odpowiada (I. s. 267 sq.): „Perspektywa, prawa oświetlania, mieszanie farb, rysunek — wszędzie są jednakowe i z tego względu rzeczywiście niema różnicy między namalowaniem konia, kozy, obrazu historycznego lub religijnego i śmiesznym byłby, ktoby w takim razie jakąś między tymi rodzajami chciał upatrywać różnicę; jest ona jednak, i niemała, w tem, że artysta, chcący przedstawić ludzi, powinien ich przedstawiać jako ludzi całkowitych, nie istoty, mające tylko ludzkie ciało, buty, ubranie i kapelusze. Otóż ludzie mają (co prawda nie zawsze) rozum, uczucia, wolę, wyobraźnię i inne władze i przymioty duszy, które się w ich czynnościach wyrażają w tem większym stopniu, im wyższą i bardziej złożoną będzie czynność. Dla malowania nawet krowy, kawałka lasu lub morza, trzeba nietylko technicznego malarskiego wykształcenia, ale też spostrzegawczego zmysłu, odrobiny choćby poezyi i umiejętności czytania w księdze natury. Bez porównania więcej trzeba tego wszystkiego dla nauczenia się czytania w tak trudnej księdze jak człowiek, a ponieważ... najtrudniejszemi w niej stronicami są te właśnie, na których zapisane są dzieje i religia, więc... dla tych działów sztuki trzeba najwyższego w artyście wykształcenia“ i t. d.

Możnaby wprawdzie spierać się z szan. autorem o pewne miejsca, czy mianowicie tu i owdzie argumentacya nie powinna być zwięźlejszą i głębszą, czy liczba cytatów nie jest zbyt wielka (to odnosi się szczególnie do rozprawy p. n. „Krytycyzm naszej epoki“ i t. d.) i czy nie należałoby inaczej uporządkować bogatej osnowy (w tej samej rozprawie przyczepiona jest na końcu, bez osobnego napisu, cięta i zabawna charakterystyka p. Konopnickiej jako poetki, ss. 263—310 drugiego tomu); — ale zamiast się bawić w drobiazgową krytykę, wolimy skończyć życzeniem, żeby ta książka, napisana z wielką znajomością rzeczy, przynosząca chlubę polskiemu duchowieństwu, rozpowszechniła się w jak najszerszych kołach i przyczyniła się do wielkiego celu, do którego wszyscy dążymy, do uszlachetnienia naszego narodu.

Ks. Dr. A. P.

[1]) Niesłusznie powołują się niektórzy obrońcy nagości na posągi, znajdujące się w *Watykanie*, ponieważ po 1-sze, obnażona postać ze spiżu lub z kamienia nie jest nigdy tak niebezpieczną dla moralności, jak owe malowidła (i ryciny), które mamy na myśli; po 2-gie, rzeźba starożytna przewyższa i pod tym względem nieskończenie sztukę nowoczesną, że niema w niej tak wyrafinowanej zmysłowości, jaką dziś zarzucić można aż nadto wielu dziełom, a po 3-cie, do zwiedzania zbiorów watykańskich trzeba osobnego pozwolenia, nie jest więc intencyą Ojca św., żeby wszystkie owe posągi mógł oglądać każdy bez względu na różnicę płci, wykształcenia i wieku.

Z Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów.

Za przykładem innych stowarzyszeń, odbywających w roku bieżącym swe walne zgromadzenia przy sposobności Wiecu katolickiego, odbędzie się w myśl postanowienia Wydziału centralnego *piąte Zgromadzenie Delegatów Towarzystwa wzaj. pomocy kapłanów* w przeddzień Wiecu katolickiego t. j. dnia 7. lipca b. r. na plebanii kościoła Najśw. P. Maryi Śnieżnej we Lwowie.

Wstęp na salę obrad przysługuje nie tylko delegatom i członkom wydziału, ale w ogólności wszystkim członkom.

Porządek dzienny

piątego Zgromadzenia Delegatów Towarzystwa wzajem. pomocy kapłanów

1. O godz. 7 rano *Officium Defunctorum* i *Missa de Requiem* z konduktem za dusze zmarłych członków, poczem Msza św. na uproszenie pomocy Ducha św.

2. O godz. 9 p i e r w s z e posiedzenie, na którem załatwione będą najpierw sprawy formalne, jako to: wybór komisyi dla sprawdzenia uzupełniającego wyboru delegatów, poczem przystąpi się do poszczególnych przedmiotów obrad.

Przedmioty obrad będą następujące:

a) sprawozdanie z czynności Towarzystwa i ze stanu funduszów po koniec czerwca 1896. Ref. ks. J. Boczar.
b) sprawozdanie komisyi o *Gazecie kościelnej* i o funduszu prasowym.
c) uchwalenie skali dla zapomóg stałych i normy dla zapomóg doraźnych na rok następny. Ref. ks. dr. Jougan.
d) wnioski co do wykreślenia członków, zalegających z wkładkami. Ref. ks. J. Boczar.
e) wnioski komisyi rewizyjnej co do udzielenia Wydziałowi centralnemu absolutoryum za r. 1895.
f) uchwalenie budżetu na r. 1897. Ref. ks. Stan. Korzeniowski.
g) wybór 3 członków Wydziału na 3 lata.
h) wnioski członków.

3. O godz. 2 wspólny obiad.

4. O godz. 4 d r u g i e posiedzenie, wyczerpujące porządek dzienny.

W przeddzień Zgromadzenia Delegatów t. j. dnia 6. lipca obradować będą równocześnie w biórze Towarzystwa *(Skarbkowska 5)* komisya rewizyjna i Wydział centralny. Członkowie raczą się zebrać o godz. 5 po południu [1]).

Ks. Dr. Alojzy Jougan, zast. prezesa.

Ks. Józef Boczar, sekretarz Towarzystwa.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. *(Jubileusz hospicyum niemieckiego).* Za pobytu swego w Rzymie Karol W. ufundował 796 w pobliżu kościoła św. Piotra i Pawła hospicyum narodowe dla swych poddanych. W rok później fundacya weszła w życie. Ponieważ bliższe daty nie są znane, Rada nadzorcza tego (niemieckiego) hospicyum na Campo Santo postanowiła jedenastowiekową rocznicę istnienia zakładu święcić w ten sposób, że rozpoczęto jubileusz w tegoroczną uroczystość Bożego Ciała, koniec zaś jego wyznaczono na 28. stycznia, jako dzień śmierci Karola W. Cesarz austryacki, świecki protektor domu, przesłał mu w jubileuszowym upominku srebrny krzyż procesyonalny, bardzo gustownie wykonany przez artystów wiedeńskich. Kardynał Serafin Vanutelli, świeżo mianowany duchownym protektorem zakładu, objął urzędowanie w sam pierwszy dzień uroczystości jubileuszowych odprawieniem sumy i processyi. Przed stu laty należało obchodzić 1000 letnią rocznicę fundacyi,

[1]) Dla braku miejsca wykaz nadesłanych wkładek będzie ogłoszony dopiero w następnym N-rze.

ale stosunki polityczno-kościelne były tak smutne, a zakład tak podupadł, że o święceniu jubileuszu nikt nie myślał. W bieżącem stuleciu od lat 50 zakład się dźwiga i nietylko udziela pomocy materyalnej i moralnej Niemcom bawiącym w Rzymie, ale daje też pożądany przytułek młodym kapłanom, którzy tu oddają się badaniom naukowym i przygotowują literackie prace.

Galicya. Hr. Maurycowa Mycielska, córka ś. p. znakomitego członka rady państwa, Kornelego Krzeczunowicza, siostrzenica p. ministrowej Zaleskiej, buduje w majątku swoim Sarnkach dolnych, gdzie jest dusz łacińskich 356, kościół i zamierza uposażyć plebana, któryby miał opiekę duchowną nad miejscowymi i okolicznymi łacinnikami w liczbie około 600. Sarnki należą teraz do parafii w Bursztynie, archidyec. lwowskiej.

Nie może być uczynku lepszego pod względem religijnym i narodowym, jak pomnożenie łacińskich parafii w wschodniej części naszego kraju, a im trudniej teraz o hojnych fundatorów, tem większej pochwały godne te szlachetne dusze, co darów ziemskich, od Boga sobie użyczonych, na cele takie nie skąpią. Państwo Mycielscy szukają już kapłana na przyszłego duszpasterza i pragną, aby ich fundacya jak najprędzej mogła wejść w życie.

Przez kilka wieków zakładano i szczodrze uposażano klasztory w Polsce; w XVIII wieku każdy zamożniejszy szlachcic chciał być koniecznie fundatorem. Było w tem niezawodnie wiele wiary, ale także próżności i mody, tak jak modą były kosztowne i huczne koronacye cudownych obrazów, tak liczne w zeszłym wieku, kiedy ważniejsze daleko sprawy leżały odłogiem. Przyszedł rozbiór kraju i ucisk Kościoła we wszystkich jego dzielnicach; klasztory zniesiono, fundusze ich pozabierano, Zakony podupadły, a niektóre, jak Trynitarzy, straciły racyę bytu, bo nie było kogo z niewoli wykupować. Uważając Zakony za kwiat najpiękniejszy na niwie Kościoła, budujemy się ofiarnością przodków, fundujących klasztory, ale mimowoli, widząc, jak wiele burza czasu zniszczyła, żałujemy, że cząstki przynajmniej zbędnego mienia nie obrócono w szczęśliwszych czasach na zakładanie parafii dla łacinników, rozproszonych między inną ludnością na wschodzie Polski. Ile tysięcy bylibyśmy ocalili dla wiary katolickiej i narodowości naszej? Ale tego światła nikt nie miał. Uczucia u nas zawsze wiele, fantazyi jeszcze więcej, lecz oglądania się na przyszłość ani za grosz. Oby przynajmniej po staniu się złego Polacy zmądrzeli i ratowali to, co jeszcze uratować można. Inaczej spełni się dawne a zawsze prawdziwe niestety słowo Jana z Czarnolesia:

Nową przypowieść Polak sobie kupi,
Że był przed szkodą i po szkodzie głupi.

Austrya. Lublana. Ks. Karol Klun, ur. 1841, ord. 1865, kanonik kapituły lublańskiej, poseł na Sejm i do Rady państwa, zmarł nagle na udar sercowy 8. b. m. w Budapeszteńskim klasztorze OO. Kapucynów, gdzie czasowo zamieszkał jako członek wspólnych delegacyi. Będąc przywódzcą frakcyi słoweńskiej w parlamencie, wiele poniósł ofiar osobistych mianowicie w ósmym dziesiątku niniejszego stulecia. Rząd przeszkadzał mu w uzyskaniu jakiegokolwiek beneficyum. Jeżeli dziś zaprzestano prawie zupełnie ucisku Słoweńców w Krainie, to niemała w tem część zasługi ś. p. Kluna. Także w kodyfikowaniu ustaw socyalno-politycznych brał żywy udział.

Praga. Konsystorz książęco-arcybiskupi i namiestnictwo w Pradze zatwierdziły statut t. zw. „Ligi prasowej". To stowarzyszenie ukonstytuowało się 1. b. m. Za cel główny wytknęło sobie obronę kapłanów świeckich, klasztorów i w ogóle katolików przed napaściami prasy. Liga dostarcza ubogim bezpłatnie obrońcy prawnego, zaczepionych uwiadamia listownie o wycieczkach, skierowanych przeciw ich czci osobistej, daje też wskazówki, jak zredagować sprostowanie, a w danym razie skargę sądową. Liga kontroluje wszystkie czeskie pisma o tendencyi antireligijnej lub klerowi nieprzyjaznej, czy służą stronnictwu młodoczeskiemu, czy socyalno-demokratycznemu lub postępowemu. O każdym ataku na religią lub duchownych uwiadamia się pisma katolickie. Założyciele płacą jednorazowo 50 złr., członkowie wspierający po 1 złr. rocznie[1]). Wzór godny naśladowania.

[1]) Podobny związek powstał dwa lata temu we francuskiej dyecezyi Nevers. Por. *Gaz. Kość.* Nr. 16, z r. 1894 (str. 163).

Włochy. Na kongresie wolnomularzy w Rzymie znaczną większością obrano wielkim mistrzem w miejsce Lemmiego żyda Ernesta Nathana, przywódcę stronnictwa republikańskiego, który, jak zapewnia *Berl. Tagblatt*, wychował się w domu Mazziniego. Że wychowanek rewolucyonisty, żyd i republikanin, stoi na czele nieprzyjaciół ołtarza i tronu, to rzecz całkiem naturalna. Sprawę lóż wolnomularskich poruszył w parlamencie włoskim na posiedzeniu z 3. b. m. poseł Cerutti i wezwał rząd, aby członkom lóż wolnomularskich wzbronił przystępu do urzędów publicznych. Cerutti powiedział słusznie: „w czasach prześladowań religijnych i politycznych można usprawiedliwić istnienie tajnych stowarzyszeń; szlachetne i wzniosłe charaktery czują wówczas potrzebę uciekania się do spisków. Ale w kraju, gdzie panuje swoboda, członkowie tajnych związków albo są błaznami albo zbrodniarzami". Ceruttiego mowę przerywano, czynił to także prezydent izby, zawsze jednak dobrze, że znalazł się człowiek odważny, który dał świadectwo prawdzie.

Francya. *(Bezpieczeństwo publiczne a procesye. — Nominacye biskupów. — Zasłużone odznaczenie. — Stosunek armii do Kościoła).* Telegraf rozniósł niedawno po świecie wiadomość, że Rada ministrów zajmowała się sprawą procesyi Bożego Ciała (we Francyi w niedzielę po kościelnem święcie obchodzonego). Procesye te miały odbywać się poza murami kościoła mimo zakazu merów. Czy ministrowie francuscy nie mają pilniejszych spraw do załatwienia, niż zarządzanie śledztw, odnoszących się do ceremonii, która od wieków tam jedynie odbywa się w obrębie świątyń, gdzie Kościół katolicki cierpi prześladowanie? Czy ministerstwo Meline chce się oczyścić ze strasznego zarzutu klerykalizmu, podniesionego przeciw niemu przez prasę radykalno-socyalistyczną? Czy nie byłoby rzeczą stosowną, żeby francuski rząd dał katolikom tyle swobody, ile jej mają w Konstantynopolu, gdzie procesyom Bożego Ciała władza państwowa nie stawia żadnych przeszkód? Fakta, które zaniepokoiły mężów, kierujących nawą państwową we Francyi, zaszły w Lille, w Brest, Cannes, Montpellier, Poitiers i Carcassonne. Ministrowie uchwalili zawiesić wypłatę pensyi proboszczom, którzy uczestniczyli w procesyach.

Na straży rozporządzenia, zabraniającego religijnych procesyi, stanęli także socyaliści, w innych razach niezbyt łaskawi na państwowe ustawy. Stało się to w Roubaix. Odbyła się tam w niedzielę po Bożem Ciele uroczysta procesya, w której brało udział około 3000 osób. Gdy procesya wyszła z kościoła na ulicę, zebrały się tłumy „towarzyszów" socyalno-demokratycznych, którzy wrzaskiem starali się przekrzyczeć śpiew religijny, a rzucaniem kamieni i błota zmusić uczestników pochodu do cofnięcia się. Tym czynom bohaterskim towarzyszyły okrzyki: górą socyalna demokracya! precz z Jezusem Chrystusem!

— Po długiem zwlekaniu rząd francuski porozumiał się wreszcie z Stolicą Apostolską w sprawie obsadzenia dwunastu wakujących biskupstw. Według *Journal Officiel* z 30. maja biskup z Nizzy (od r. 1877) Balain otrzymuje arcybiskupstwo w Auch; biskup z Evreux (od r. 1874) Sueur przeznaczony na arcybiskupa w Avignon; biskup z Angers (od r. 1893) Mathieu przeniesiony na arcybiskupstwo w Toulouse; biskup z Arras (od r. 1892) Renou na arcybiskupstwo w Tours; biskupstwo w Amiens otrzymuje wikaryusz generalny Dizien; w Angers proboszcz jednej z parafii paryskich Boron; w Chartres wikaryusz generalny Mollien; w Evreux wikaryusz generalny Colombe; w Laval kanonik Gray; w Nantes wikaryusz generalny Rouard; w Nizzy były sekretarz biskupa Dupanloup Chapon; w Nimes wikaryusz generalny Beguinot. W końcu biskup z Verdun otrzymuje sufragana w osobie Msgra Le Nordez. W ten sposób załatwiono sprawę, oddawna się wlokącą i zażegnano widmo schizmy, której niektórzy przynajmniej obawiali się z tego powodu, że rząd chciał dyecezyom narzucić pasterzy bez oglądania się na papieża i jemu na przekór.

— Prezydent Rzeczypospolitej dnia 27. maja udał się do szpitala głównego, gdzie odegrała się scena wzruszająca. W amfiteatrze, gdzie cały personal szpitalu się zgromadził, prezydent kazał się zbliżyć siostrze Chantal, a przypomniawszy wielkie zasługi, które w latach 1870—71 w Tours oddawała, przypiął jej w imieniu ministra wojny krzyż legii honorowej. Siostra, głęboko wzruszona, czyni gest odmowny i oświadcza, że nie jest godna odszczególnienia. „Nie masz pani prawa sama siebie sądzić, mówi

prezydent łagodnie, przypomnij sobie, że posłuszeństwo jest cnotą. Wzywam jej dzisiaj, aby cię udekorować wstęgą legii, a jako kawaler tej samej odznaki honorowej proszę o pozwolenie uściśnienia cię". Po tych słowach prezydent obejmuje staruszkę, która nie może się powstrzymać od płaczu.

— *Nouvelliste de Lyon* donosi o wymianie grzeczności między arcybiskupem i gubernatorem lugduńskim, generałem Zédé, w chwili jego przybycia do Chambéry. Msgr. Hantin, przedstawiając kler szefowi XIV. korpusu armii, tak się wyraził:

Uważałem sobie za obowiązek, panie generale, a obowiązek bardzo miły, przybyć z moimi wikaryuszami generalnymi, którzy przedstawiają kler z Chambery, aby Panu u wstępu do miasta złożyć hołd

Kościół i armia są rodzeństwem. Oboje są najlepszą szkołą karności, zaparcia się i ofiarności. Jedno i drugie są także, nie waham się powiedzieć, szkołą najczystszego patryotyzmu.

Bo religia, choć zazwyczaj myśli i pragnienia nasze wznosi do ojczyzny wyższej, gdzie nie będzie nieprzyjaciela ni wojny, to przecież nie ustaje wpajać nam w serce miłości głębokiej i gorącej ku naszej ziemskiej ojczyźnie.

Witamy w tobie, panie gubernatorze, sławnego naczelnika okręgu wojskowego, który znasz i który ciebie zna oddawna i żywimy ufność głęboką, że w twoich silnych i dzielnych rękach sztandar narodowy powiewać będzie zaszczytnie na naszej pięknej granicy alpejskiej.

Gubernator odpowiedział temi mniej więcej słowy:

„Monsignore, przyjmij dzięki za przemówienie do mnie w słowach tak pochlebnych. Podzielam zupełnie twoje zdanie o zbawiennym wpływie religii. Ona to umie natchnąć najpiękniejsze poświęcenia, a żołnierz religijny będzie zawsze żołnierzem dobrym, to znaczy: posłusznym i odważnym". Ta wymiana uczuć, tak szlachetnie wyrażonych, między dwoma wysokimi dostojnikami Kościoła i armii, wywołała żywe wrażenie.

MISCELLANEA.

Zakon OO. Kapucynów liczył z początkiem b. r. 10.491 członków, między którymi było kapłanów 4191; klasztorów liczy 622, stacyj missyjnych 223. Szczególnie liczni są i wielką wziętością cieszą się OO. Kapucyni w Tyrolu i w Szwajcaryi. Z wyjątkiem trzech klasztorów benedyktyńskich: w Einsiedeln, Engelberg i Disentis, i po jednym klasztorze Kartuzów, Franciszkanów i Kanoników regularnych, są OO. Kapucyni jedynymi zakonnikami, cierpianymi w „wolnej" Szwajcaryi. Dla ich ubóstwa dali im radykałowie spokój, bo nie byłoby co po nich zabierać. Nawet świeczniki na ołtarzach mają tylko drewniane. Kapucyni polscy uratowali tylko swe klasztory w Galicyi, i to nie wszystkie, (we Lwowie po OO. Kapucynach objęli klasztor OO. Franciszkanie konwentualni); w Królestwie, gdzie bardzo wysoko stanęli przed r. 1863, są tylko niedobitki, skazane na wymarcie; w krajach zabranych żadnego już nie ma klasztoru OO. Kapucynów.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obrz. łać.

Zmarli: ks. Maksymilian Trzciński proboszcz w Buszczu; O. Maryan Długosz zak. OO. Bernardynów, ur. 1849 ord. 1879. *R. i. p.*

Administratorem probostwa w Buszczu ustanowiony ks. Wojciech Sołtys.

Konkurs na probostwo w Buszczu i Suczawie ogłoszony z terminem do końca lipca b. r.

Dyecezya tarnowska.

Instytucyę na probostwo w Starym Wiśniczu otrzymał ks. Franciszek Ratowski, proboszcz w Czarnej; na probostwo w Rożnowie ks. Marcin Brożonowicz.

Administratorem w Czarnej mianowany ks. Franciszek Widlarz.

Konkurs na probostwo w Czarnej rozpisany do dnia 18. lipca b. r

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ks. Z. Lenkiewicz.

Z Drukarni W. Łozińskiego.